

Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza, 7
Tel. 28-59-59

LITERATURA

Warszawa, ul. Koszykowa 6-0

wydanie
1 2 2 0 -03-75

665

TEATR • FILM • TEATR • FILM • TEATR • FILM • TEATR

TO, CO BYŁO AWANGARDA

Jan Kłossowicz

W każdym sezonie odbywa się co najmniej kilka premier, a czasem prapremier dramatów z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Gra się Witkacego, odkrywają dla teatru Peiper, wraca do Jasieńskiego, Wandurskiego. Nawet „Sen” Kruszewskiej został bardzo dobrze pokazany na współczesnej scenie przez Hebanowskiego w teatrze „Wybrzeże”. Rzecz charakterystyczna, że „użytkowa” dramaturgia tamtego okresu rzadko bardzo trafia dzisiaj na scenę, a gra się to, co było wtedy awangardą, sztuką, które przed wojną albo nie były wcale wystawiane, albo przewinęły się przez scenę jako efemerydy. Jeszcze dziesięć lat temu grało się te sztuki rzeczywiście jako awangardę. Ich język, ich konstrukcja, nawet zawarte w nich treści wydawały się, a właściwie były nowe, inne, prowokujące, fascynujące inscenizatorów. I w ciągu dosłownie kilku lat zmieniły się w to, czym zresztą być powinny — we współczesną klasykę.

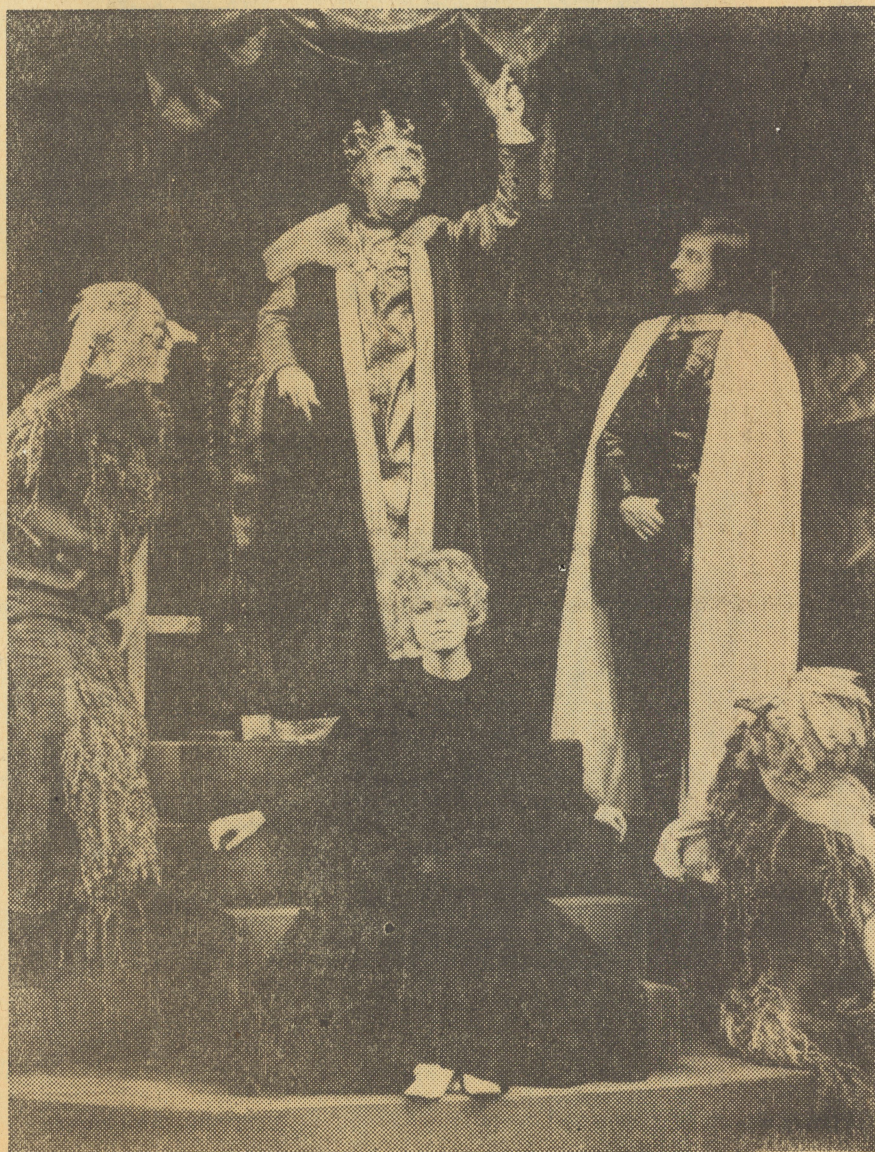
Nikt już dzisiaj nie dostaje dreszczy ze strachu i emocji na Witkacym, nikt nie będzie się uczył pisać sztuki od Jasieńskiego, straszliwie poważny Peiper zmienia się na scenie w komediopisarza. Nikt już nie myśli, że te wszystkie sztuki: Witkacego, Peipera, Jasieńskiego czy nawet należące do chronologicznie do Młodej Polski Micińskiego, są takie groźne, bo takie dziwne i takie nowe, a nieznanne, jak gdyby je dopiero co napisano. Nie ma już prawie humorystycznych sporów o „wymowę” sztuk powstałych przed sześćdziesięciu, pięćdziesięciu czy czterdziestu laty, bo do zawartych w nich „kontrowersji” dawno już epilog dopisała historia. Oczywiście w literaturze, szczególnie kiedy wystawia się ją na scenie, szuka się tego, co chce się w niej znaleźć i wszelkie spory o interpretację są konieczne, ale zarażem wiadomo, że po kilkudziesięciu latach żywe i warte przypomnienia pozostaje naprawdę przeciwieństwo tylko to, co dobre.

Pamiętając pierwszy okres fascynacji awangardowym dramatem dwudziestolecia ogląda się dzisiaj kolejne premiery sztuk z tamtych czasów z pewnym żalem. Światoburczych i teatroburczych teorii uczą się dzisiaj studenci zdający egzamin z literatury; chwytły, pomysł, konstrukcje, rewizje formy dramatu leżą spokojnie na półkach, sklasyfikowane, po trosze nawet porzą-

dknie opisane. I czasem już tylko jacyś neofici, przejęci własnym spóźnionym odkryciem, wyciągają na przykład Peipera jako teoretyka, który miałby stanowić wzór dla współczesnej literatury. A na scenie Peiper jest tylko starszym panem, który był awangardzistą, a teraz nas, wbrew własnym intencjom bawi. Cała awangarda Stomilem podszyta zamienia się bezpowrotnie w klasykę, w żelazny repertuar, w materiał dla prac seminaryjnych i dla dbających o dobre imię teatrów. I tylko czasem trochę żal, czasem, kiedy się ogląda czy na nowo czyta jakiegoś Witkacego, to chciałoby się coś złego powiedzieć współczesnym dramaturgom. Nie za Formę, broń Boże, tylko za emocjonalną temperaturę ich sztuczek, za intelektualny poziom, za brak własnego zdania, za nijakieś wypowiedziane sądy. Ale cóż, Witkacy nie doczekał się premier większości swoich sztuk, i żył z malowania portretów, a najwięksi nawet twórcy i prekursorzy teatru jako „autonomicznej sztuki” w ogóle się na nim nie poznali. Ale gdzie teraz takiego szukać.

Spośród pokazanych w tym sezonie klasycznych sztuk, które były awangardą, najciekawsza na pewno jest wystawiana na samym początku, jeszcze we wrześniu, nie grana przedtem „Janulka córka Fizdejki” Witkiewicza, którą wystawił we wrocławskim Teatrze Współczesnym Józef Para. To nie najlepsza, ale jedna z najbardziej interesujących sztuk autora „Szewców”. Doczekała się już ona kilku poważnych rozpraw, i kiedy teraz sobie te rozprawy czytam, głupio się śmieję, bo przypominam mi się, że Witkacy początkowo zamierzał pisać nazwisko swojej bohaterki i jej tatusia przez p. Tu katastrofizm, Spengler, historiozofia, antyhistoria wręcz, a tu — Fizdejko. Taki już był Witkacy i nie tylko za to należy go cenić.

Para wystawił „Janulkę” trochę według tradycji witkacowskiej z początku lat sześćdziesiątych, to znaczy jako demoniczną farsę i „nadkabaret” w fantastycznym kostiumie. Na szczęście sam Para, jak też Zbigniew Kornecki, grali na zmianę Fizdejkę i der Zipfla w konwencji realistycznej, co okazało się znacznie bliższe współczesnym wymaganiom wobec tego utworu. Na wrocławskiej prapremierze zagubiła się na pewno przewrotna historiozofia Witkacego, który chciał żeby „historia odwró-



TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU — „JANULKA CÓRKA FIZDEJKI”.

ciła się zadem do pyska i gryzła własny ogon”. Ale i tak należy się uznanie za wystawienie wreszcie tej sztuki, w której Witkacy zwalcza Marksa przy pomocy Spenglera i odwrotnie, i gdzie eksperyment mający na celu odwrócenie biegu historii, kończy się klęską czy farsą — jak kto woli. Zresztą fascynacja Spenglerem przypomina u Witkacego jego fascynację Nietzschem, którego jednocześnie przecież uważał za myśliciela całkowicie anachronicznego.

W tym samym sezonie wystawił warszawski teatr „Studio” sztukę wielkiego antagonisty Witkiewicza-Irzykowskie-

go. Obok prac krytycznych, bardzo poważne i ważne miejsce w naszej literaturze zajmuje „Paluba”, ale jako dramaturg Irzykowski się nie popisał. Nadmiar teoretycznej świadomości w połączeniu z uwielbieniem dla Hebbła, to nie najlepsze predyspozycje do napisania sztuki. Irzykowski wyraźnie tutaj przegrywa ze swoim przeciwnikiem z „Walki o treść”. Jego „Dobrodzieja złoźiei” bardzo ładnie kiedyś przypominał „Kalambur”, ale jest to sztuka, która skazana będzie chyba na wieczne „przypominanie”. Kiedy się ją czyta śledząc zawiąsy myślowe, sprzeczny wobec awangardy i próby realizacji po-

stulatów krytycznych, może ona naprawdę zaciękać, ale na scenie? U Szajny? Szajna potraktował tekst Irzykowskiego jako kanwę dla swojego teatru stereotypów, obsesji i symboli. I wyraźnie też, tym razem nie wypowiedział, ale powtórzył samego siebie. Z Irzykowskiego nic tu nie zostało. Nic z awangardy i antyawangardy. Co ciekawsze, nie ma też nic z tego, co dzisiaj jako „teatr Szajny”, uznaje się za awangardę współczesną. Oglądałem ten spektakl nie na premierze, tylko z tak zwaną „normalną” publicznością. Widzowie po prostu oglądali widowisko Szajny jak ciąg obrazów, jak rewię dziwnych rzeczy i dziwnych postaci, czasem śmiesznych, czasem okrutnych i dobrze się bawili. Był to jakiś teatr powierzchowny, ale przystępny, świadczący o tym, że kryteria sztuki popularnej bardzo się zmieniły. Nie wiem czy to źle czy dobrze, ale na pewno inaczej.

Odwrotnie ma się sprawa z twórczością Jasieńskiego. Kolejne przedstawienie jego „Balu manekinów” w warszawskim „Ateneum” to po prostu dobry spektakl sztuki, która ze wszystkimi swoimi wadami i zaletami ma szansę wejść do stałego repertuaru. W 1931 roku Jasieński powiedział: „Napisałem sztukę-groteskę o współczesnej demokracji na Zachodzie. Pobudził mnie do tego brak w naszym rewolucyjnym repertuarze wesołych spektakli, które dałyby proletariackiemu widzowi możliwości pośmiania się przez dwie godziny zdrowym śmiechem nad swoimi wrogami”. I dzisiaj brak w naszym romantycznym repertuarze sztuk, na których można by się pośmiać zdrowo przez dwie godziny. A na „Balu manekinów” ludzie śmieją się nadal. Bawi ich „futurystyczny” pierwszy akt z nocnym balem ożywionych krawieckich manekinów. Bawi ich dziejąca się potem przygoda, nie tyle może manekina, ile prostaczka zaplątanego w okrutny świat kapitalistycznych rekinów i sprzedających choć pięknych kobiet, rozkładających trującą i upojną woń rozkładającego się kapitalizmu. Śmiesz ich fałszywi działacze robotniczy, pod których łatwo podkładają sobie tego czy innego współczesnego karierowicza. A Warmiński bardzo dobrze ten „Bal” na scenie „Ateneum” poprowadził. Wystawił z pełnym zrozumieniem tę dziwną sztukę retro-retro awangardy, gdzie manekiny tańczą paryskie tango i gdzie mówi się rzeczy, które dziś wydają się tak oczywiste, że aż banalne. Jest tam parę naprawdę dobrych ról (Kociniak, Machowski, Kaliszewski, Jędryka, Borowski) i jest pokazana na scenie komedia polityczna, gatunek, dzisiaj wydaje się wymarły. Klasyka, która była awangardą i która ciągle nam coś wypomina.